

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



MIKOŁAJ HUSSOWSKI

PIEŚŃ O ŻUBRZE

FRAGMENTY W TŁUMACZENIU JANA KASPROWICZA

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

PIEŚŃ O ŻUBRZE

Zdarzyło się niedawno, że wraz z mnogim ludem
Igrzyska byłem świadkiem, które sprawiał Rzym.
Gdy walczyć rozpoczęły rozjuszony byki
Parując swoim cielskim srogich beltów gąszcz,
Gdy gniew dżganych kolcami coraz to zażarciej
Do coraz częstszych razów sprawną czeladź rwał,
Gdym patrzył z podziwieniem, jak szaleje wściekłość,
Okłaskiem podniecana i udręką ran -
Północne ktoś z przyjaciół mych przypomniał puszcze:
Począłem opowiadać słuchając ich próśb.
O różnych mówię łowach i o zwierza sile
Potężnej - lecz zaszkodził mi tu język mój,
Gdyż trud mi nałożono, bym w pieśni powtórzył
Me słowa, i to zaraz - taki rozkaz mam.

Jeżeli wyznać prawdę, niechętnie o żubrze
Piszemy - nienawistny, straszliwy to zwierz,
Co, w dumę nas wzbijając, jeśli go uśmiercim,
Bieguna północnego zamieszkuje łąd,
A we mnie tak okrutną nieraz budził trwogę,
Że szydził z mej ucieczki zły pospólstwa tłum.
Lecz cóż mi tam pospólstwo! Stokroć niebezpieczniej
W obliczu świątłych mężów wypróbować broń;
Gdyż albo się zachwieje pod takim ciężarem,
Lub poklask mi przypadnie od zbyt wdzięcznych dusz.
Lecz nie chcąc lekceważyć upomnień człowieka,
Któremu tyle winien, nie lza zwlekać już.

Nie powiem, że mi wyschły źródła wyobraźni,
Lecz daję wam, co może dać niepłodny grunt.
Do Włoch, nie znanych dotąd, przybywszy niedawno
Jęliśmy za rozkazem układać tę rzecz.
Jeżeli mi jest wolno, słusznie bez wątpienia
Upraszam - ja, z dalekich ziem przybyły gość -
Niech nikt się nic domaga, bym sprawiał się górniej,
Ni/ trzeba, iżby można zrozumieć mój płód.
Wiesz jakie, czytelniku, służy mi dziś pióro?
W kołczanie ci je noszę, co mi gniecie bok.
Z kołczanu biorę papier chcąc pisać, z kołczanu
Mkną świszcząc me pociski, by zabijać wraz.
Ty piszesz, a ja dzielniej naciągam cięciwę,
Być sobie równi możemy, choć różny nasz kunszt.
Niech z wierszy mych nie szydzi człek nieokrzesany,
Pociski ja, rzecz dziwna, nader ostre mam,
Trucizną nasycone o tak dziwnej mocy:
Ugodzon nimi pada od najlżejszej z ran.
Nawykły przez północne przedzierać się puszcze,
I teraz chcę w sosnowy zaszywać się bór,
Ze skutkiem złym czy dobrym - zbłądzić można w lesie -
Niech ryczy w moim wierszu przeokrutny zwierz
I echem rozegranym niech przekaże, jakie
Złożyły się podźwięki na tę naszą pieśń.

Najdzikszty stwór ten w puszczech litewskich się rodzi,
A cielskiem tak ogromnym odznaczać się zwykł,
Że kiedy łeb, konając, zwyciężon pochyli,
Trzech chłopów może wpośród rogów jego sięść.

Lecz kark jego olbrzymi zbyt mały się wyda,
Jeślibyś inne członki z nim porównać chciał.
Brodzisko sterczy w strasznych zwieszając się kudłach,
Płomienne ślepią sieją przeraźliwy gniew,
Potworne włosie grzywy spływa po łopatkach
Kolana kryjąc sobą, przód i całą pierś.
Lecz jeśli wielkie sprawy mam łączyć z drobnymi,
Jeżeli się myśliwskich wolno czepiać słów,
Na kozła rogatego wygląda z postaci,
Choć z wszystkich widać członków, ize z rodu byk.
A barwy jest ciemnawej: z żółtej oraz czarnej
Tak zlała się, że wyszła stąd pośrednia z barw.

Mnie dziwno, że i o tym inaczej pisali
Dawniejsi, lecz przyczynę trudno mi jest znać,
A nie wiem też, dlaczego wywodzą mu z nozdrzy
Ogromne jakieś rogi, zmieniając go wręcz,
I warg ogromny ciężar przypisać mu radzi:
Mym żubrem - o, zaiste - nie będzie ich żubr!
Prastarych rzeczy wiele znalazłem ci w księgach
Rusinów, tego ludu, który język swój
Wyraża literami greckimi, przed wieki
Przejąwszy je z uwagi dla ojczystych brzmień.
Jest wiele ziem na świecie, wśród różnych też ludów
Przeróżnie też bywało od najstarszych dni,
Lecz nikt takiego zwierza nie widział; być może,
Żył ongi przed potopem wśród lodowych stref.
Wyraźnie mówi o tym Pliniusz i wspomina.
Iż żubr przebywał w puszczy północnej i tur.

Nie było, mówią starzy, dzikszego nad tura,
Którego w swoich lasach polski żywił kraj.
Podobność tu na świecie nie ma drugiej ziemi,
Co by w swoich ostępach ten chowała miot.
Najbliższy mu dzikością jest żubr, żubr grzywiasty -
Tak pisze on - trza czytać chcąc lepiej go znać.
Niejeden mi zarzuci, że zmyślam, nie wątpię,
Że trudno, by zwierz który miał podobny łeb.
Tak rzecze, kto upałów nie mieniał na chłody
Puszcz naszych! Lecz mów sobie, ile tylko chcesz,
Bylebym miał swobodę wyjawić, co razem
Z niemałą garstką mężów mój uwidział wzrok,
A nad czym jeszcze wtedy wzgardziwszy wczasami
Strawiłem nie dające się odwołać dni.
Jakże dziś ku nim tęsknię, jakże się mozolę,
Na rozmaity sposób zarzucając sieć!
Nie gnuśnych szukam leży, tylko chwile łowię
Dla nauk mych stracone za ubiegłych lat.
Lecz trudno je powstrzymać, trudno je zawrócić,
Sposobu nie ma na to, kiedy uszły raz.
Niech giną, wszak prawideł nie mogę narzucać
Losowi - ani zwlekać z nagłą pracą tą!

Co robić? Nie pokażę ja ludziom uczonym,
Do jakich starożytnych wziąć się mają ksiąg,
By poznać kształty zwierza, i z jakich się stronic
Dowiedzieć, co za rozmiar ma ten olbrzym nasz.
Czytałem ci ja dużo - niczemu nie znalazł
I mniemam, że w swych tajniach ukrywał to bór.

Diakon tylko Paweł, lombardzki dziejopis,
Wiadomość o ogromnej postaci nam dał,
Piszący, że na skórze piętnastu się chłopa
Pomieści: miał to z starca wiarygodnych ust.
Mnie skóra nie nowina ni rogi sążniste:
Nieraz je obracałem w mym ręku - to wiedz.
Cokolwiek bądź, na korzyść mi wyjdzie mój dawny
Obyczaj polowania, twardy życia trud.
W północną gąszcz ja, Polak, choć rzymskim pisarzom
Nie równy, zwracam przecie usilny swój krok.
Od ojcam się nauczył przetrząsać kryjówki
Zwierzyny, przezornymi stopy tłumić szmer,
Od niego wiem, za jakim iść wiatrem, by uchem
Lub nozdrzem zwierz nie odkrył zasadzki ni zbiegł.
On pocić mi się kazał pośród śniegów mroźnych,
Pocisków wielki ciężar na me barki kładł,
Paść oczy śmiercią zwierza, uszy graniem stopy,
Niedźwiedzie kiedy giną, kiedy pada dzik.
Gdy trwożnych dzikich osłów napędzi się w sieci,
Gdy w potrzask miot niejeden idzie już na skon,
Od strzałów gdy ognistych trzęsie się powietrze,
Przeszyte kulą cielska gdy runą o ziem,
Gdy część, bełtami jeźdźców ubita w szalonej
Nagonce, zlewa ziemię bryzgiem krwawych pian -
Gdy takie w głuchym lesie spełniały się sprawy,
Jam często dorównywałem w trudzie druhom mym
I rzekim, ufny w konia, przepływał koryta
Dnieprowe, gdy przez wodę puszczał się mój zwierz:
Nie przeto, iżbym nie chciał ujść niebezpieczeństwa,

Lecz brzydko od przyjaciół być lichszym i w tym.
Zaznawszy moc przypadków na łowach litewskich,
Nie bardzom mógł uprawiać, przyznaję, wasz kunszt.
A kunszt ci to największy: więc, proszę, oględniej
Przyjmijcie ten myśliwca niezbyt gładki wiersz.

Postaram się pokrótce opisać wam zwierza
I jego obyczaję, ciągnąc dalej rzecz.
Od innych sroższy stworzeń albo też im równy,
Dla człeka jest li groźny, gdy go zranił człek.
Z największą też czujnością strzeże swego życia,
Wystawić sobie większej nie mógłby już nikt.
Ślepiami strzela wokół, zerka na wsze strony,
Najdalsze też wysledzi krańce swoich dróg;
Powieki ludzkiej nagle dostrzeże on drgnięcie,
Chociażby człek swe ruchy na uwięzi miał.
Najmniejszy szmer za sobą uchwyci uszami,
Baczący, by na tyłach przezornie się strzec.
Częstokroć też poważnym przechadza się krokiem,
Jeżeli nie lśnią strzały, nie błyszczą się broń.
Zaś ona długie w tobie utkwivszy spojrzenie
Przystaje, tak ją więzić umie ludzki wzrok.
Lecz jeśli wiedzie z sobą, troskliwa, swe młode,
Szaleje, chrzęstem broni uderzona, w mig.
Straszliwym wieści rykiem swą okrutną wściekłość,
To znak jest, by nikt zbytnio nie zbliżał się k'niej.
Lecz płocho nie napada nikogo, prócz wroga,
Bezpieczna nie ukrzywdzi, gdy uciekać chcesz.
Wesoło igra ciołków żwawy ród, na wolę

Puszczone - żadnych ojcom nie sprowadzą trosk.
A takie są pojętne, że sprawnymi skoki
Za wszelkim ruchem matki podążają w trop!
Niebawem powalone przeskakują kłody
Lub pędzą po równinie, jakby je ktoś gnał,
Umieją w chyżym biegu brać szerokie rowy,
Rożkami potrząsając pośród groźnych min,
W zapasach nieustannych ćwiczą miękkie ciała,
Spoczynku jeno rzadkich używając chwil.
Stworzenie to wytrwale, żądne wielkich znojów,
Że któż by to uwierzył patrząc na ich kształt!
A kiedy w ciasnym miejscu zatoczy swe kręgi,
Od ruchu w przegwałtowny wprowadza się ruch.
Odwraca się, porywa wyrzuconą mierzwę
I nim spadnie, na rogach rozstrząsa ten gnój.

Wspaniale też i piękne czynią widowisko,
Gdy poczną się parować wśród udanych walk,
A jesień je rozbudza sprowadzając jurny
Miłości czas, trwający przez niewiele dni.
Obchodzą je w prawdziwie uroczysty sposób:
Świadectwem ich radości luby dźwięczny bek,
Powietrze rozedrganym napełnia się rykiem
- Wierzchołki krzepkich dębów jał przebiegać dreszcz -
Świadomi powiadają, że nad wszelkie surmy,
Nad wszelkich dźwięki lutni idzie ten ich głos:
Przeróżne wszystkie tony w jedną się zlewają
Harmonię, ponad którą nie ma słodszych brzmień.
Nie mam wieści, jak długo trwa ich bieg żywota

I kiedy następuje kres ich starych lat.
Są pisma, które twierdzą, podając dowody,
Że dwustu doszedł roków pewien stada wódz,
Na czole ci on białą połyskiwał grzywą,
Od grzywy tej i stado wzięto nazwę swą;
Poza tym - dla dzisiejszych też wieków to dowód -
Żrenicy go pozbawił jakiś ongi bój.
Jak bywa wśród wielmożów, spór toczono srogi,
Praw sobie zaprzeczając o zwierza i las -
Procesów zakończenie widziano po czasie
Dalekim, to świadectwo długich wodza dni.
Ze jednak jest wątpliwość, ile żył nieznany
Lat przedtem, więc mi większą pewność trudno mieć.
Niejedno chyba o tym mówi wiara ludu,
Powtarzać jej nie będę, bo nie dość ją znam.
Daremnie też się laszą zbyt ciekawe uszy:
Tu szmery tylko drżące budzi lekki wiew.
Po dawnych niech pisarzy błakają się błoni,
My mamy swą wskazówkę, jaką drogą iść.
Są w prawie, niech swobody użyją do woli,
Ten, komu ja to piszę, tylko prawdzie rad.
Wyrasta płód i w wielką przemienia się trzodę,
I strzeże swych legowisk mocą wspólnych sił,
Nadzieja zaś spokoju polega na strózu,
Co groźne całe stado obchodzi li sam,
A rządy tylko piękny sprawuje i dzielny:
Po władzę idą samce często poprzez krew.
Do strasznych nieraz bojów stają biedni wodze,
Ni jednej chwili pewnej nie daje im czas.

W zapasach o królestwa taka jest zażartość,
Że o tym, kto zwyciężał, rozstrzyga li śmierć.
A kto z tych walk wzajemnych wychodzi zwycięsko,
Nagrodę otrzymuje - władnie stadem, król,
Zwyciężon zaś na wieczne odchodzi wygnanie -
Samica kroczy smutna w swego pana ślad.

[...]

Nasamprzód poraniły go lekkie pociski,
Sterczały w górę pręty posłanych mu strzał.
Rozwścieklon, strasznie sapiąc drżącymi nozdrzami,
Gromadę łowców zmierzył spojrzeniem i wraz
Zwrot nagły uczyniwszy, w gwałtownych podskokach
Co prędzej jął uciekać; jeźdźce za nim w ślad
Z okrzykiem przeraźliwym puścili się w pogoń,
Rozlegął się głos w okrag odbity od chmur.
Lecz gdy w szalonym biegu dotarł zwierz do miejsca,
Gdzie drogę mu tamował stos zwałonych kłód,
Zatrzymał go wrzask łowców: odparty, przystanął
I zdawał się namyślać, którądy by zbiec.

Wtem ranę mu zadaje świszczący znów pocisk,
Ażeby go rozpętał jeszcze większy gniew.
Widzący, jak mu cielsko przeszywa żelazo,
W szaleństwo wręcz popada rozjuszony żubr:
Myśliwych okrutnymi przebija oczami,
Wciąż bacząc, gdzie najgęściej skupia się ich tłum.
Nasamprzód, rażąc krwawo, kieruje swe ciosy
Ku sforze rozszechkanej, potem wpada w lud...

[...]

W gwałtownych mknąc podskokach, snadź większy z postaci

W tym biegu wyciągniętej, sapie, parska w krąg,
Wiatr grzywą mu potrząsa, na oba ją boki
Rozwiewa. W takim kształcie wielki, dziki stwór
Na oślep w ogrodzonym rzuca się ostępie
Szukając, czym nasycić okrutny swój gniew.

[...]

Z przedziwną mocą w piersiach każdy za swym drzewem
Stojący, na okrutny narażony skon,
Miecznikiem połyskując, pokrzykując z cicha
Dzikiego k'sobie zwierza przynęca, a ten
Od huraganu szybszy - rzuca się na wroga,
Co chroni się na drzewo odskakując w tył.
Daleki wzięwszy rozmach potwór w nie uderza
Z chyżością niespodzianą, niby błysk i grom.
Na ziemię odwalone padają gałęzie,
A po nich ciężko stąpa ich niszczyciel, żubr...

[...]

Dziewico, Matko Boża! Gdym pragnął Twe imię
Wypisać tutaj, z trwogi zadrżała mi dłoń.
Nie mogę leż zrozumieć, oszołomień w duszy,
Co lepiej? Czy zamilknąć, czy przemówić mam?
Zamilknąć, gdyś Ty godna, aby świat Cię sławił?
Przemówić, kiedy umysł ani język ludzki
Snadź nie wie, jakich użyć najgodniejszych słów?
Lecz ufny w Twoją dobroć, wyższą ponad wszystko,
Cokolwiek jest niższego od Boga - o, patrz,
Przychodzę z drżącym sercem, błagam przebaczenia
I rzucam się, Maryjo, do Twych świętych stóp.
W tym lichym, brudnym płaszczu, z lichszym jeszcze wnętrzem,

Modlitwy trwożne z bladych wydobywam ust,
Nie przeto, iżbym godny był rzec chociaż słowo,
Lecz wiem, że Ty nas tylko zdołasz wyrwać z klęsk.
Litując się nad dolą człowieczą wszak - Ciebie
Posadził Bóg na górze niby zbawczy blask,
I jako ptak bezpieczne ochrania pisklęta,
Tak Ty, Dziewico czysta, troszczysz się o lud.
Jak matka ku dziecięciu wyciąga ramiona,
Tak w górę Ty podnosisz tych, co padli w proch.
O, kwiatu dziewiczego wielki Majestacie!
Swe modły racz dołączyć dzisiaj do mych próśb.
Na wojny patrz zaciekle, na krwią zlane pola,
Patrz, jakie prawo miecza rości sobie los
Do ludu, co połączeń wiarą Twego Syna
W pokoju winien bratnim żyć po wieków wiek.
Książętom naszym, błagam, daj opamiętanie,
Niech widzą, że zdradzili obowiązek swój.
Przecz każdy z nich, puściwszy cugle świata z ręki,
Z imienia tylko stróż jest, z istoty zaś wilk?
Tymczasem, byśmy mogli odetchnąć, Ty wroga
Powstrzymaj zażartego, hamuj jego złość,
Niech w jasyr nieszczęsnego tak nie pędzi ludu,
Bezbronny niech narodom nie narzuca pęt!